

Pasożyty na zasiłkach

13 grudnia 2014

Idea państwa dobrobytu przeżywa kryzys. Postępuje erozja solidarności społecznej i empatii, ale system socjalny, który zbudowała Europa, jest siłą, a nie słabością starego kontynentu. I należy go chronić za wszelką cenę.

Bezpardonowy atak brytyjskiej prawicy na ideę państwa dobrobytu zakończył się sukcesem. Nieustająca propaganda tabloidów i przemyślana retoryka torysów przyniosły zamierzone efekty. Społeczna złość została skanalizowana w dwóch kierunkach – na imigrantów i na tych, którzy otrzymują socjalną pomoc od państwa. Antagonizowanie grup społecznych znajdujących się na samym dole drabiny społecznej było procesem przemyślanym. Skrajnie cyniczna narracja oraz umiejętne zarządzanie społecznymi negatywnymi emocjami pozwoliły brytyjskiemu rządowi na prowadzenie antyspołecznej polityki. Deprecjonowanie i dehumanizowanie bezrobotnych uwolniło 10 Downing Street od problemów rynku pracy, odciągając uwagę opinii publicznej od kiepskiej kondycji brytyjskiej gospodarki i nieskutecznej polityki ekonomicznej.

Po kilku latach tej propagandy doszło w końcu do uznania niemal wszystkich beneficjentów pomocy państwa za zbędny balast. I chociaż wciąż 78 proc. Brytyjczyków uważa, że jedną z najważniejszych ról państwa jest pomaganie biednym, to jednocześnie aż 40 proc. jest zdania, że rząd jest „zbyt miękki w stosunku do bezrobotnych”. Erozja społecznej solidarności i empatii jest faktem i postępuje z każdym rokiem i z każdym kolejnym tabloidalnym newsem o „beneficjariach” żyjących „ponad stan”. Bo owszem, wspaniałomyślnie zgodzimy się dać jałmużnę potrzebującym, ale pod warunkiem że otrzymane pieniądze wydadzą na produkty pierwszej potrzeby. Rozrywki, alkohol, tytoń, elektroniczne gadżety i telewizja kablowa nie są akceptowane.

Panuje ogólne przeświadczenie, że biedni mają być biedni, mają prowadzić niemal zwierzęcy tryb życia, zaspokajając jedynie podstawowe fizjologiczne potrzeby. W tę paskudną i moralnie wątpliwą narrację wpisują się także polscy imigranci i polonijne media. Tymczasem idea państwa dobrobytu, która wyrosła po traumatycznych wydarzeniach II wojny światowej, jest jednym z największych osiągnięć powojennej Europy Zachodniej. Przeświadczenie, że państwa powinny dbać o zdrowie, bezpieczeństwo socjalne i edukację swoich obywateli, jest nie tylko słuszne i ekonomicznie korzystne, ale także stanowi o sile starego kontynentu.

POLONIJNI TORYSI

Negatywny stosunek polskich imigrantów do „beneficiarzy” jest w jakimś stopniu zrozumiały. Nie tylko dlatego, że za wszelką cenę staramy się zakorzenić w brytyjskiej świadomości mit „pracowitego, energicznego i produktywnego” Polaka, aby przerwać lub chociaż nieco zredukować antyimigracyjną nagonkę i skutecznie konkurować na coraz węższym rynku pracy, ale przede wszystkim dlatego, że przyjechaliśmy z socjalnie barbarzyńskiego kraju. Doświadczenia ostatniego ćwierćwiecza w Polsce nastawiły nas na darwinowską, bezwzględną walkę o pracowniczy byt. Pobieranie zasiłków postrzegamy jako słabość. A słabi w naszym barbarzyńskim kręgu kulturowym się przecież nie liczą. I nie mają żadnych praw. Społeczny solidaryzm to w naszym przypadku echo zamierzchłej przeszłości. Pusty frazes. Każde, nawet najmniejsze przywileje pracownicze, jakie mają jeszcze choćby górnicy czy nauczyciele, uważane są przez nas za niesprawiedliwość. Pobieranie świadczeń socjalnych za bandytyzm. Brak pracy za zbrodnię. Nikt nigdy nie wytłumaczył nam sensu państwa opiekuńczego. Zamiast tego pakowano nam do głów neoliberalną narrację, według której każdy jest kowalem swojego losu. I za swoje niepowodzenia powinien winić jedynie samego siebie. Tymczasem za europejską ideą budowy państwa dobrobytu otaczającego swoich obywateli większą lub mniejszą siatką bezpieczeństwa stało przekonanie o jego opłacalności.

Korzyści płynące z „socjału” są nie tylko ekonomiczne i policzalne, ale także społeczne i polityczne. Zabezpieczenie ludzi przed popadnięciem w nędzę pozwala na zmniejszenie kosztów służby zdrowia. Redukuje przestępczość. Ogranicza społeczne patologie. I mimo wszystko stymuluje gospodarkę. Zwłaszcza w kapitalizmie, z zasady opartym na konsumpcji. Ludzie – nawet ci pozbawieni pracy – dzięki zasiłkom są aktywnymi graczami na rynku dóbr. Redystrybucja środków ułatwia wyrównanie szans w zakresie kreacji i utrzymania kapitału ludzkiego, czyli dostępu do edukacji, kultury i opieki zdrowotnej. Nawet skrajnie liberalni ekonomiści przyznają, że przeciwdziałanie marginalizacji tych, którzy znajdują się na niższym szczeblu drabiny społecznej, ma duże znaczenie dla efektywności alokacji zasobów w gospodarce. Dzięki redystrybucji marnuje się mniej talentów i pracowników, którzy po otrzymaniu drugiej szansy mogliby być dla niej pożyteczni. Jednak zabezpieczenie przed biedą, wykluczeniem czy brakiem możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb to nie tylko podtrzymanie rynku, ale także ograniczenie kosztów, które – koniec końców – i tak publicznie trzeba będzie ponieść. Wykluczenie społeczne ogranicza potencjał konsumencki, ale także możliwości jednostki w zakresie wytwarzania dóbr materialnych i kulturalnych oraz pełnienia ról społecznych. W dłuższej perspektywie osoby głęboko i długotrwale wykluczone stają się coraz mniej zdolne do wykonywania różnych czynności – w ekonomicznej nowomowie określanych mianem „społecznie użytecznych” i „ekonomicznie produktywnych”. Często wręcz wymagają dodatkowych nakładów zdrowotnych i socjalnych z uwagi na skutki swego wykluczenia.

Państwo opiekuńcze, chroniąc przed wykluczeniem, chroni samo siebie przed kosztami, jakie musiałoby z czasem ponieść. I chociaż efekciarskie, specjalnie podkreślane doniesienia medialne, jak chociażby te z zeszłego tygodnia o bezrobotnej matce, która za pieniądze z zasiłków kupiła swoim dzieciom iPady, budzą w społeczeństwie złość, to jednak warto czasem zastanowić się nad większym obrazem całości. Bo w końcu te

nieszczęsne tablety, na które złożyło się całe społeczeństwo, mogą dać biednym dzieciakom szansę edukacyjną. Mogą zainspirować do rozwoju. A nawet jeśli będą używane jedynie jako gadżet do gier, odciągną od chuligańskich czy przestępczych inklinacji. Być może tylko na chwilę, ale i tak skorzystamy na tym wszyscy.

GLOBALNY WYŚCIG BIEDNYCH SZCZURÓW

Największe zaniepokojenie powinien budzić jednak fakt, że toksyczna, antyzasiłkowa krucjata brytyjskiej prawicy zyskuje sprzymierzeńców w całej Unii. Sen o mitycznym „zwycięstwie w globalnym wyścigu” coraz mocniej napędza politykę Europy. I to pomimo że właściwie nie wiadomo, czym jest ten wyścig i w jakim w ogóle celu bierzemy w nim udział. Wiadomo jedynie, że hamuje nas system świadczeń socjalnych.

Już w zeszłym roku kanclerz George Osborne mówił, że aby wygrać, Unia „musi się zreformować”. Krytykował też fakt, że chociaż na Europę przypada zaledwie 7 proc. populacji globu i 25 proc. gospodarczego tortu, to zasiłki stanowią tu 50 proc. globalnych wydatków na pomoc społeczną. Tak jakby dbałość o edukację, dobrostan społeczny, bezpieczeństwo i zdrowie była czymś obscenicznym. Ta wypowiedź i względnie pozytywna reakcja na wystąpienie brytyjskiego kanclerza świadczą o tym, że polityka zaciskania pasa to nie jedynie tymczasowa odpowiedź na kryzys, lecz stała korekta brytyjskiej, a w przyszłości być może również europejskiej polityki. W efekcie grozi nam udział w wyścigu biednych szczurów. O jak najniższe podatki, minimalne koszty pracy, brak zabezpieczeń socjalnych. To jednak równanie w dół. Zniszczenie wartości, na których opiera się Europa Zachodnia – solidaryzmu i sprawiedliwej redystrybucji. To droga w społeczną przepaść. Te wartości nie są przyczyną naszej porażki w konkurencyjności i innowacji. Są źródłem europejskiego, niezwykłego, nieproporcjonalnego sukcesu. Dlatego idei państwa dobrobytu powinniśmy zaciekle bronić przed szaleństwami brytyjskiej prawicy.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)